

Mówią o nich *Nasze Dzieci*....



Ten głos bije jak źródło żywej wody

Jest to jak nam wyjaśniają

Krzyk matek, od których odłączają dzieci.

Zbigniew Herbert: *U wrót doliny*

Najstraszniejsze w tej historii jest to, że naprawdę się wydarzyła. Wspólne dzieje Kałuszyna i powiatu zamojskiego są piękną, choć tragiczną kartą naszej małej ojczyzny. W Grabowcu wszyscy znają nazwę miasta Kałuszyn i mówią o jego mieszkańcach: *Tam żyją dobrzy ludzie.*

Jedziemy do Grabowca - gminy położonej w południowej części województwa lubelskiego, w powiecie zamojskim na obszarze Działów Grabowieckich- najwyższej części Lubelszczyzny. Patrzymy na pasma wzgórz, mozaikę pól i lasów poprzecinanych dolinami. Niepowtarzalny krajobraz, tłusta i urodzajna ziemia.

Obszar gminy zajmuje 12 888 ha. Mieszka tu ponad 5 tysięcy osób zajmujących się głównie rolnictwem. W centralnej jej części niegdyś najstarsze miasto Zamojszczyzny, dziś już tylko siedziba gminy. *Kroniki ruskie* podają, że w 1268r. istniał tu gród warowny. W 1387r. Grabowiec został włączony do Polski, był posagiem dla siostry Władysława Jagiełły - Aleksandry. Od 1462 Grabowiec stał się miastem królewskim i pięknie się rozwijał. Mieszkańcy jednak pamiętają czasy, kiedy był tygłem historii. 1500-1506 - niszczyły go najazdy tatarskie, potem wojska szwedzkie, rosyjskie i saskie, zubożały jego zasoby w czasie wojny północnej. Został na zawsze zniszczony zamek.

Wśród strażników historii: pani dyrektor, nauczyciel historii- pan Waldemar Greniuk, młodzież



Zespołu Szkół im. Henryka Sienkiewicza. Nikt nie zadaje pytań, co my tu robimy. Nikomu nie jest obca nazwa miasta Kałuszyn. Witają nas jak swoich. Prowadzą nas na spotkanie z „Naszymi Dziećmi”. Do szkolnej świetlicy wchodzi dziesięcioro świadków wspólnej historii. Przyszli tu pomimo dojrzałego już wieku, trudności ze zdrowiem, panującego na dworze chłodu. Opowiedzieli historie, które poruszyły nas do głębi, być może dlatego, że sami jesteśmy jeszcze dziećmi i rozumiemy, co musieli wtedy czuć. Fenomenem chwili było jednak to, że nasi

prelegenci podczas swoich wypowiedzi mieli w oczach i w grymasie twarzy, coś z przerażonego i skrzywdzonego dziecka, mówili nawet językiem swego dzieciństwa. **Dane nam było spotkać Dzieci Zamojszczyzny...**

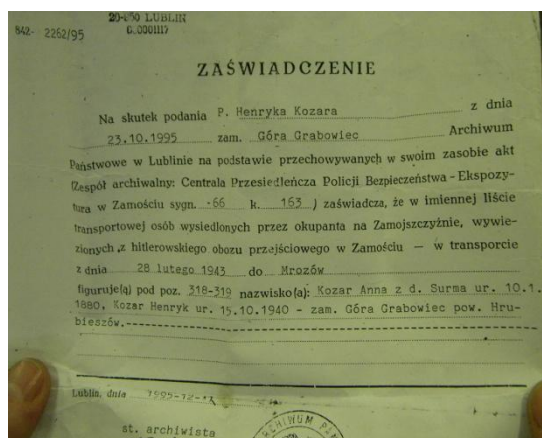


Wysiedlenie- o tym *chcecie usłyszeć-* mówi osiemdziesięcioletni syn Antoniego i Marianny. Jest skupiony, chciałby, jak najwięcej nam wytłumaczyć- *Przed wojną mieszkali tu Polacy, Żydzi i Ukraińcy. Była zgoda. Chodziliśmy razem do szkoły. Zdarzały się mieszane małżeństwa między Polakami wyznania rzymskokatolickiego i grekokatolikami- Ukraińcami. Niemcy zrobili tę różnicę. Pozyskiwali młodych chłopców i uczynili sobie z nich sojuszników. Tragicznym był fakt, że ich działania*

wymierzone były w najbliższych sąsiadów.

Rozumiemy, że obudzili dążenia narodowościowe w narodzie ukraińskim, obiecując im tu ziemię, jako zaczątek wolnego państwa. Teren ten miał objąć między innymi powiaty: hrubieszowskich i zamojski. **Polacy musieli opuścić swoje domy.**

Przychodzili w nocy... *Brano się to, co się miało pod ręką. Jeśli ktoś wziął kawałek słoniny, to miał na tapówkę.*



Był luty 1943r. 19-tego nakazano w ciągu pół godziny spakować swój dobytek na furmanki i zebrać się na rynku obok kościoła. Ludzie, którzy nie mieli transportu, szli pieszo niosąc tłumoczek w rękę.

To takie zimno było wtedy... Patrzymy na fotografie. Utrwalono na nich cierniową drogę wysiedlanych z Grabowca do obozu przejściowego w Zamościu. Są tak podobni do nas, tłoczą się zdezorientowani ściskając to, co mają najcenniejszego. Mężczyźni zrezygnowani, z rozdierającym smutkiem w oczach, w cieniutkich koszulkach. *Nie było czasu, chwytano się to, co było pod ręką, idą obok swoich synów, tyle mieli ich jeszcze nauczyć. Matki tuliły do piersi tłumoczki z maleńkimi dziećmi, pragnęły ogrzać je własnym ciałem. Drżący starcy pytają siebie, czy taki będzie ich koniec. Patrzymy na siebie z niepokojem... Zgadujemy ich myśli. Cóż można z tym zrobić. Chyba tylko świadczyć o tym, że byli, więc opowiadamy ich historię, aby nadać jej znaczenie. Mamy obowiązek pamiętać.*



Z wozu można było zabrać tylko raz, reszta została. *Niemcy obstawili Wolice (wieś w gminie Grabowiec) psami-* wspomina pan Marian *w ciągu dziesięciu minut należało zabrać najważniejsze rzeczy. Pan Stefan opowiada: Nas wysiedlano pół godziny. 23 stycznia 1943r. w Skibicach pojawiły się*

psy i samochody. Rodzice wzięli chleb, pościel i trochę stoniny na łapówkę... Wszystko do sań z końmi. niewiele z tego im zostało w obozie, większość musieli porzucić na placu.

Obóz przejściowy w Zamościu. Do dziś w tym miejscu czuliśmy rozdzierającą pustkę miejsca-przestrzeni skalanej zbrodni wołającą o pomstę do nieba... Pan Marian z trudem hamuje szloch: *Jak sobie przypominam, nie mogę powstrzymać się od łez, jaki tam był krzyk. Wyobraźcie sobie Państwo, jeśli sami macie dzieci. Rodzice myśleli, że one już nigdy nie wrócą i niektóre już nigdy nie wróciły...*



Reguły podziału były bezduszne. Ludzi w barakach lokalizowano zgodnie z kryterium wieku i przydatności do pracy. Barak czternasty miał pomieścić młodych i zdrowych. Starców, chorych i dzieci do lat 14 zgromadzono w dziesiątce. *Ja miałem szczęście- mówi pan Wiesław- mój ojciec był dużo starszy od matki, walczył jeszcze w I wojnie światowej, ponadto stracił już wszystkie zęby... Poszedłem z nim na dziesiątkę. Nie byłem sam.*

Dziś dobry gospodarz kładzie ściółkę zwierzętom, w barakach nie był nic poza błotem i łajnem- mówi z rozgoryczeniem pan Marian. Miałem pięć lat i byłem zupełnie sam. Oddano mnie, co prawda pod opiekę starcowi, tak schorowanemu, że umarł następnego dnia. Rodzicom obiecano, że pojedą do Rzeszy na roboty. Postanowiłem uciec, ale złapano mnie, a potem bito na ich oczach... nie mogli nic zrobić, stali bezradnie pod ścianą, dziś rozumiem, że tą beczynnością uratowali mi życie.

Inaczej było z małym Wacławem Skórką... *Schować się za drzwi, może nie zauważą, zostawią i będzie można wrócić do tego, co było... Ale bystre oko komendanta dostrzeże wszystko. Spłoszone i drżące dziecko w jego oczach to zagrożenie dla systemu... Wyciąga to uosobienie strachu na plac, później na tory i strzela tak, aby nie zabić, ale śmiertelnie zranić, niech dogorywa na mrozie... taka będzie kara, surowa kara, zbyt surowa...*

Dopiero Niemcy z następnego transportu dobijają go z litości. Wszystko to zbyt jaskrawo jawi się nam przed oczami.

Na 10 metrach trup dziecka, tu zmarły mężczyzna, tam dogorywa jęcząc jeszcze jeden... mężczyźni poderwali sufit, wpuścili trochę powietrza, bo tam taka duchota była... Robactwo trzeszczy pod butami. Zupa puchnie. Do dziś pamiętam 20 dkg chleba to przydział tygodniowy. Boże, jak ten chleb smakował...

Ja też pamiętam... Miałem 5 lat i nie mogłem tego przetrknąć, babcia karmiła mnie na siłę. Do dziś mam przed oczami jej numer 3018.

Inni mieli mniej szczęścia. *Wielkie z przerażenia oczy pięcioletniego chłopca, babcia cierpliwie karmi go więzienną zupą. Trzeba jeść, żeby żyć. Stara, parciana brukiew jest przeraźliwie twarda, nie do pogryzienia, za nic nie da się przetrknąć, żuje posłusznie, ale kaleczy mu*



język i dźwięki, za nic nie da się przetrząść, po kilkunastu minutach przepaszająco wypluwa ją na ziemię ze wstydem. Usta drżą, nie rozumie, co zrobił, że ma jeść coś takiego... Babcia będzie gderać, żeby tylko ona... Nie wiadomo skąd pojawia się komendant Schultz, on nie widzi tych oczu, nie dostrzega zakłopotania i desperacji, patrzy na ziemię, a jego twarz staje się coraz bardziej czerwona, wyciąga pejcz i bije w przypiływie nagłej nienawiści do pięciolatka, który nie rozumie trudnej konieczności historii. Dopiero Niemcy z następnego transportu dobijają go z litości.

Tam był wielki kloaczny doł. Matki wysadzały w tym miejscu swoje dzieci. Niektóre maleństwa ze strachu lub z choroby robiły pod siebie. Nakazano więc sprzątać owe nieczystości mężczyznom gołymi rękami. Upokorzenia nie miały końca... Do tego dołu wpadali czasem najmłodszy, zamyślili się, zapominali. Nikt już ich stamtąd nie wyławiał- wspomina pani Gertruda.

Ja tam znalazłem puszkę. Pięcioletnie dziecko nie myśli o higienie. Ucieszyłem się bardzo, bo miałem z czym iść po zupę- mówi pan Marian.

Komendant Ne- człowiek bez serca. Strzegł nas dzień i w nocy. Nie pozwalał nam się kontaktować z naszymi rodzicami. Rzadko się udawało, choć matki nosiły chleb swoim starszym dzieciom. Pan Marian, spuszczać wzrok, szepcze: *Mama sama nie zjadła, a mnie dała...*

Ten komendant Schultz mówił, że nic nie rozumie. Karał jednak za odmawianie pacierza, za śpiewanie pieśni kościelnych bardzo dotkliwym biciem... *Tak było- mówi pani Gertruda-szczególnie, kiedy cały obóz zaczął śpiewać „ Boże, coś Polskę...” wtedy nawet strzelał.*

Taki to był czas...

Niedługo tam na szczęście byliśmy. Zapakowano nas do bydłych wagonów. Duszno było, tyle ludzi, marło to wszystko, chorowało. Kolejarze ze stacji w Mrozach... to był 28 lutego... tak im to trzeba pozazdrościć dobroci. Wykupili nas, to znaczy dzieci z tego transportu.



Musieli się spieszyć, bo sprawa miała się skończyć w ciągu godziny. Pakowali te maleństwa na furmanki po pięcioro i rozwozili po sąsiednich miejscowościach: Kałuszyn, Dobre, Cegłów, Mińsk Mazowiecki. *Tam są ludzie lepsze niż tu u nas. Ja popadłem do takich ludzi. Chcieli mnie za synowca. Stanisław Bagnicki i Władysława z domu Kuźmierczyk nie mieli swoich dzieci. W gminie Dobre byłem do marca 1943r. To było rajskie życie, jadłem do syta, pastem krowę i dano mi tyle miłości.*

Pan Marian trafił do szkoły w Kałuszynie. Ciepło wspomina dyrektora tej placówki, który przyczynił się do ratowania niewiniątek takich jak on. Znalazł się w gospodarstwie Czesława i Genowefy Chrościckich, ojciec tej rodziny był kupcem wagonowym. Miał 6 lat i swoje obowiązki: konie, krowy, rznął sieczkę. Nowi opiekunowie jednak nie zabraniali mu chodzić na pocztę, mimo to nie mógł nawiązać kontaktu z rodzicami, choć dzwonili. Tęsknił, chorował, tułał się, w końcu w Rudce znalazł dobrą panią, która



pomogła mu przeżyć. *To byli bardzo przychylni ludzie, zawsze nakarmili-* wspomina z drżąc ze wzruszenia.



Historia jednej fotografii. Do Kałuszyna zawieziono także czternastoletnią panią Genowefę wraz z siostrą. Dziecko siostry zmarło. Przetrwało tyle, ale było zbyt małe... Burmistrz zorganizował pogrzeb. Ludzie w Kałuszynie mieli dobre serca. Mimo biedy uszyto małej sukienkę, zrobiono fotografię, które do dziś znajduje się w Izbie Pamięci Gimnazjum im. 6. Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego. Matce pozwolono godnie przeżyć żałobę. To również był dar w tych straszliwych czasach... Inne

nieszczęsne matki zmarłych niemowląt tego pragnęły. *Kiedy, które umarło podczas transportu lub w obozie rzadko porzucą. Obowiązywały małe ciałka w chustki- zapaski i wieszaly sobie na szyję, idąc z tymi dziecięcymi trupkami ku swojemu przeznaczeniu...* **Taki to był świat.**

Pan Waclaw wspomina ulicę 3- go Maja w Kałuszynie, ta prowadząca na cmentarz. On trafił do państwa Klukowskich. Pan Wojciech był ojcem księdza Waclawa. Ojciec i starszy brat pracował w gospodarstwie. *Dobrze tam było. Cały rok. Trochę się do szkoły poszło.* To szczerze słowa. Nie zapomniał tych, którzy przygarniali. Niedawno był w Kałuszynie, syn go przywiózł. Odnalazł grób księdza. Zapalił świeczkę, **bo to byli dobrzy ludzie.**

Dziećmi Zamojszczyzny opiekowała się centrala w Warszawie- Rada Główna Opiekuńcza. Wysyłała do Kałuszyna i okoli dwie kobiety bohaterki: panią Helenę Spalenę i panią Dębską. Na placu przy organistówce rozdawano w Kałuszynie zupę. Jedna z pań chciała ją okraść, to dla dzieci. Niemcy rozstrzelali ją pół godziny po odkryciu tej „akcji sabotażowej”, druga poszła do powstania. Ich postacie na zawsze jednak zostaną w sercach Dzieci Zamojszczyzny.

Bardzo trudne były również powroty do Grabowca. *Ojciec był w Zamościu, ale przyjechał po mnie.* Zastawali tam często gołe mury swoich domostw ani śladu dobytku, zwierząt. Pustka, bieda, żal. Ukraińcy odchodząc niszczyli wszystko, czego nie mogli zabrać. Uciekali przed frontem i też mieli pretensje do losu. Był rok 1944. **Nasi rozmówcy o antagonizmach nie chcą mówić, bo i po co? Historia przeszła się po wszystkich jednakowo.**

Trudno szukać tych wydarzeń na kartach szkolnych podręczników historii. Dobrze jednak o nich wiedzieć, szczególnie jeśli pragnie się bronić idei przywiązania do małej ojczyzny. Tego, że trzeba stać na jej straży, nikomu, kto przeczytał nasz reportaż, udowodnić już nie musimy.

Koło Dziennikarskie Gimnazjum im. 6. Pułku Piechoty Legionów

Józefa Piłsudskiego w Kałuszynie

Materiały: Dyrektor szkoły- Maria Bartosiak

Ewa Abramowska, Karina Deska, Justyna Ciszowska,

Urszula Gołędowska, Mateusz Gadomski

Opracowała: Liliana Głodzińska- Nojak, nauczycielka języka polskiego

*Koło Dziennikarskie składa serdeczne podziękowanie za ofiarowaną pomoc w tworzeniu reportażu; nauczycielowi Zespołu Szkół im. Henryka Sienkiewicza w Grabowcu - Panu Waldemarowi Greniukowi i **Szacownym Rozmówcom za to, że udzielili nam wspaniałej lekcji historii.***